

Marcin Florian Gawrycki

## *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej*

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, 206 s.,  
ISBN 978-83-235-0849-6

Książki naukowców dzielą się na dwa typy. Do pierwszego zaliczymy publikacje, które określić można jako hermetyczne, nieprzystępne, same-dla-siebie czy po prostu wtórne i niepotrzebne. „Nadprodukcją” literatury grzeszą szczególnie nauki społeczne. No bo jak tu nie napisać książki na temat „x”, skoro jest on teraz modny, a w dodatku zajmowanie się nim jest premiowane poprzez przyznawanie grantów. A więc do dzieła! Cały świat czeka przecież na osiemset pięćsetną czwartą publikację dotyczącą np. *gender studies*<sup>1</sup>. Zdarsza się, że po lekturze niektórych dzieł z obszaru nauk humanistycznych czytelnika nachodzi następująca myśl: świat byłby lepszy, gdyby ta książka nie powstała. Wśród najczęstszych niedoskonałości wymienić można choćby męczący, manieryczny styl, rozwlekłość narracji czy zajmowanie się tematem, który został już opracowany – i to po wielokroć lepiej.

Niezwykle cieszy więc fakt istnienia publikacji drugiego typu. To książki, które choć pisane przez ludzi nauki, nie męczą czytelnika erupcją nikomu niepotrzebnych przemyśleń, a jednocześnie w kompetentny i przystępny sposób zachęcają do zastanowienia się nad współczesnym światem i sobą samym. Taka właśnie jest omawiana tu książka *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej*.

Choć wydanej w ubiegłym roku pracy dr. hab. Marcina Gawryckiego z Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW nie zaliczymy już do nowości, jej walory usprawiedliwiają poświęcenie jej miejsca w „Studiach Medio-

znawczych”. Dlaczego autor niniejszej recenzji chce przekonać czytelników, że warto sięgnąć po publikację Gawryckiego? Przede wszystkim ze względu na rzadko występujące w akademickiej rzeczywistości połączenie kompetencji z dobrym, tzn. ciekawym i oryginalnym stylem. Nie twierdzi on rzecz jasna, że wszystkim tekst ten przypadnie do gustu – chce jedynie wskazać na pożytek, jaki daje czytelnikowi synergizm wspomnianych zalet: kompetencji i dobrego stylu. A jeśli kogoś nie interesuje Ameryka Łacińska? To i tak powinien przeczytać tę książkę, bo jest ona interdyscyplinarna: odwołuje się do socjologii, kulturoznawstwa, medioznawstwa czy historii. Uniwersalność *Podglądając Innego...* polega jednak w największym stopniu na tym, że jej autor stara się na przykładzie Ameryki Łacińskiej uzmysłowić nam, jak istotnym elementem naszych wypowiedzi dotyczących innych kultur (czy po prostu ich postrzegania) są stereotypy, egzotyzacja i esencjalizacja<sup>2</sup>. Mechanizm ten działa tak samo niezależnie od tego, czy dotyczy naszych wyobrażeń o mieszkańcach Quito, czy Kabulu. Co więcej – dotyczy nas wszystkich.

Marcin Gawrycki opatrzył omawianą publikację następującymi słowami: „Jarosławowi Kretowi, w podziękowaniu, że nie nakręcił żadnego filmu o Ameryce Łacińskiej, dedykuję”. Zacytowane zdanie może stanowić miniaturę narracji – jej stylu i treści – prowadzonej przez autora. Po pierwsze więc, Gawrycki rozprawia się ze sposobem konstruowania przez trawelebrytów przekazu o odległych od nas

<sup>1</sup> Nawet plakat na budynku Instytutu Badań Literackich PAN przekonuje, że „Kopernik była kobietą”.

<sup>2</sup> W omawianej książce „egzotyzacja” to chyba najczęściej występujące słowo.

kulturach, po drugie – robi to w sposób kompetentny, a przy tym złośliwy i dowcipny. Książka jest bowiem subiektywnym przeglądem tez, spostrzeżeń, opisów i generalizacji wygłaszanych przez prowadzących programy podróżnicze, np. Wojciecha Cejrowskiego, Elżbietę Dzikowską i Toniego Halika czy Martynę Wojciechowską, oraz podróżniczo-kulinarne, np. Roberta Makłowicza. Autor wyszukuje pułapki zastawiane na widzów przez wymienionych trawelebrytów, którzy zamiast podejmować się deegzotyżacji odwiedzanych przez siebie miejsc, opisują je, operując esencjalizującą narracją. Ich przekaz konfrontuje z opiniami kulturoznawców, socjologów i antropologów, za specjalistów biorąc m.in. Jana Józefa Szczepańskiego, Daniela Boorstina czy Aleksandra Posern-Zielińskiego.

We wprowadzeniu Gawrycki posługuje się bardzo trafnie dobranymi scenami z filmu *Cannibal Tour*, zwracając uwagę czytelnika na nierówność pozycji Innego i turysty (fotografa, filmowca). Trudno stwierdzić, czy zachowanie bogatych uczestników tytułowego *Cannibal Tour* jest bardziej zabawne, czy przygnębiające. Tak czy inaczej – zdaniem autora tej recenzji – dobrze ilustruje tezę, na którą często powołuje się Gawrycki, że Ameryka została najpierw wynaleziona, a potem dopiero odkryta. Turysta – chętnie nazywający siebie podróżnikiem, eksploratorem, odkrywcą i kto wie, kim jeszcze – nie przyjeżdża do odległego miejsca, aby poznać i zrozumieć inną kulturę, lecz znaleźć empiryczne potwierdzenie swoich wyobrażeń na temat tej kultury. Jeśli zastane obyczaje różnią się od wyobrażeń „odkrywcy”, to tym gorzej dla nich. W opowieściach naszych samozwańczych eksploratorów nie będzie miejsca na konfrontację oczekiwań z zastaną rzeczywistością. Musi ona ustąpić miejsca stereotypizującemu i esencjalizującemu opisowi.

W pierwszym rozdziale, noszącym tytuł *Kultura trawelebrytów*, poznamy m.in. etymologię słowa ‘trawelebryta’. Punktem wyjścia tych rozważań będzie termin *celebryta* i jego definicja ukuta przez Daniela Boorstina w 1961 r.: „jest to osoba znana z tego, że jest znana”. W dalszej kolejności autor przytacza różne ujęcia tego zjawiska, proponowane przez socjologów, antropologów i kulturoznawców, aby dojść wreszcie do zdefiniowania kategorii *travelebrity*. Jako że spolszczona wersja tego terminu znalazła się w tytule omawianej publikacji, przytoczmy jego definicję, stworzoną przez Barbarę Koturbasz: „Travelebrity to osoba, która z podróżowania uczyniła swój zawód i źródło dochodu, a za sprawą przekazywania swoich doświadczeń i opowieści za pomocą środków masowego przekazu stała się osobistością znaną i podziwianą ze względu na swoje wyprawy”<sup>3</sup>. Określiliśmy właśnie głównego bohatera książki Marcina Gawryckiego. Nie ma wątpliwości, że trawelebryta jest – albo bardzo chce być – gwiazdą. Jego marzeniem jest stanie się centralną postacią programu: osobą, która swoim zachowaniem, intonacją czy strojem próbuje przekonać widza (co chyba nie jest zbyt trudne), że ma kompetencje do objaśniania zjawisk zachodzących w odległych miejscach Ziemi.

Nietrudno zgadnąć, kogo autor *Podglądając Innego...* uznaje za trawelebrytę. Tak, z pewnością jest nim zarówno Wojciech Cejrowski, Martyna Wojciechowska, Elżbieta Dzikowska wraz z nieżyjącym już Tonym Halikiem, jak i Robert Makłowicz. Gawrycki stara się zdekonstruować sposoby prowadzenia przez nich narracji, na poparcie swoich refleksji często przytaczając ustalenia i teorie uznanych humanistów. Stara się obnażyć indywidualny „przepis” danego trawelebryty na przyciągnięcie uwagi widzów i wzbudzenie ich zaufania. Cejrowski przybiera więc pozę znudzone-

<sup>3</sup> B. Koturbasz, *Multimedialne podróżopisarstwo, czyli narodziny travelebrity*, „Panoptikum” 2009, nr 8, s. 121.

go znawcy, który z dystansem odnosi się zarówno do tubylców, jak i telewizorów. Wojciechowska prezentuje się jako feministka, która jeździ po świecie, aby pokazać niedolę kobiet<sup>4</sup>. Dzikowska i Halik na każdym kroku podkreślają, że nie są zwykłymi dziennikarzami, lecz – jak sami mówią, prowadzą „zapis etnograficzny”. Robert Makłowicz natomiast jest eleganckim smakoszem nieroszczącym sobie pretencji ani do walki o równouprawnienie, ani dokonywania zapisu etnograficznego. Pokazuje za to telewizorom głównie te bezpieczne i wykwiłtne miejsca odwiedzanych przez siebie rejonów. Wydaje się jednak – co nieraz potwierdza w swojej książce Gawrycki – że Makłowicz wyróżnia na plus dystans do siebie i poczucie humoru, które u pozostałych trawelebrytów, nazwijmy to eufemistycznie, nie występuje w nadmiarze.

Marcin Gawrycki wyczulony jest na semantyczne aspekty narracji prowadzonej przez bohaterów jego książki. W rozdziale drugim *Podróżnik jako (nie całkiem) Inny* przytacza krótki, acz drażniący go cytat z programu Halika i Dzikowskiej: „Zacznijmy od Indian, nie tylko dlatego, że państwo prosili o takie właśnie programy, ale dlatego że w tym roku [...] przecie mija pięćset lat od podróży Kolumba, a on to przecie odkrył Indian” (s. 46). Zdanie jak zdanie, o co więc chodzi Gawryckiemu? W zasadzie o wszystko. Na przykład o to, dlaczego jedną z grup rdzennej ludności Ameryki cały czas nazywamy Indianami. Wiadomo przecie, że Kolumb stosował tę nazwę, bo nie wiedział, że miejsce, w którym się znajduje, to jednak nie są Indie. O to, dlaczego dopłynięcie Kolumba do Ameryki określane jest jako odkrycie mieszkańców Ameryki przez Europejczyków. Wszak suponuje to wyższość tych dru-

gich, redukując rdzennych Amerykanów do ludzi z odległej prowincji europejskiego, „cywilizowanego” świata.

*Rozumiejąc macho, (nie)rozumiejąc hembra* to rozdział trzeci, w którym autor zwraca uwagę m.in. na stereotypowe przedstawianie latinoamerykańskich mężczyzn jako nieokrzesanych brutalni, a w dodatku jeszcze leniwych<sup>5</sup>. Jedną z zalet omawianego rozdziału jest ukazanie znaczenia komunikatów, nie zawsze przez widza dostrzeganych, wynikających z proksemicznego aspektu relacji trawelebryta–tubylec. Nasz podróżnik, szczególnie Cejrowski, ale i Wojciechowska nie ustępuje mu zbyt wiele – nie widzi nic niestosownego w pokazywaniu tubylców przed kamerą niczym zwierzęta w zoo lub muzealne eksponaty. Wojciechowska na przykład, użalając się nad losem boliwijskiej zapaśniczki Carmen Rojas, nieuprawnienie skraca dystans personalny (może robi to w nieświadomy sposób, ale jednak robi). Żaden z trawelebrytów nie byłby raczej zachwycony, gdyby obcy człowiek zaczął go dotykać, ustawiać i przesuwac. Jednak nasi dzielni eksploratorzy/odkrywczy nie mają skrupułów, żeby traktować tak tubylców. Gawrycki zwraca uwagę, że jest to element demonstrowania hierarchii. Tubylec staje się niejako własnością trawelebryty – oczywiście w mniemaniu tego drugiego.

Kolejny rozdział *Szukając Indianina* rozpoczyna się od kwestii dość istotnej, a wprowadzonej tytułem podrozdziału – *Kto jest Indianinem?* Po lekturze tej części zrozumiemy, że nie jest to sprawa tak prosta, jakby się mogła wydawać. Autor omawianej książki prowadzi ciekawy wywód dotyczący historycznych i kulturowych aspektów nadawania danej grupie ludności określonych nazw. Walczy też z egzotyzującymi i esencjalizującymi opisami,

<sup>4</sup> Trzeba przyznać, że Martynie Wojciechowskiej nieraz udaje się osiągnąć skutek odwrotny do zamierzonego. Według Gawryckiego, zamiast pokazywać siłę i zaradność swoich bohaterów – a niewątpliwie taką intencję ma Wojciechowska – przedstawia je jako osoby nieradzące sobie z życiem i pozbawione wszelkiej sprawczości.

<sup>5</sup> W jednym z programów z cyklu *Kobieta na krańcu świata* Martyna Wojciechowska stwierdza, że „tu [w Boliwii] mężczyźni rzadko hańbią się pracą”.

przedstawiającymi poszczególne państwa i miasta Ameryki Łacińskiej jako „tajemnicze”, „magiczne” i „pełne kontrastów”, a rdzenną ludność jako „ludzi dzikich”, którzy nie zauważyli, że epoka kamienia łupanego już się skończyła.

O tym, jak to jest *Mieszkając z Innym* dowiemy się z rozdziału piątego. Gawrycki proponuje głębszą refleksję nad dysproporcjami społeczno-ekonomicznymi. Jest to rzeczywiście istotny problem Ameryki Łacińskiej. Niestety, w mediach opisywany jako osobliwość wyłącznie tamtego regionu (przecież w Polsce nie ma dysproporcji, prawda?) i stygmatyzowany określeniami „bieda”, „nędza”. Jak wyjaśnia autor, zgadzając się wyjątkowo z Wojciechem Cejrowskim, epatowanie tymi hasłami wynika m.in. z pewnego nieporozumienia. Otóż realia latynoskie próbuje się opisać za pomocą wskaźników przystosowanych do realiów europejskich. Przeżyć za kilka dolarów dziennie w Europie, a Ameryce Łacińskiej, to zupełnie co innego. Tak mała kwota dla Latynosów wcale nie musi oznaczać głodowania. Dzieje się tak dlatego, że – co często podkreślają Gawrycki i Cejrowski – trudne warunki ekonomiczne sprawiają, że Latynosi są bardzo zaradni i sprawczy.

Rozdział szósty zatytułowany jest *Modląc się i czarując z Innym*. Jednym z głównych jego tematów jest latynoamerykańska duchowość i synkretyzm wierzeń. Materiałem do analiz będą tu głównie programy Wojciecha Cejrowskiego z cyklu *Boso przez świat*. Ciekawe jest też zrelacjonowanie przez Gawryckiego opinii trawelebrytów o tamtejszych znachorach. Elżbieta Dzikowska przekonuje, że: „Z różnych powodów tutejsi ludzie szukają u czarowników pomocy. Nie mają pieniędzy na szpital, lekarze nie dają już im nadziei... Zioła mogą im pomóc, zabiegi magiczne nie przynoszą szkody. Medycyna ludowa w Meksyku ma tradycję wielu wieków” (s. 163). Zacytujmy jeszcze opinię Cejrowskiego: „Proszę państwa, wszędzie, gdzie są

choroby, są lekarze. To nie muszą być nasi biali lekarze, po akademii. Ale wszędzie od początku świata, gdzie się pojawiała choroba, natychmiast pojawiała się odpowiedź. Ktoś, kto próbował przynajmniej tę chorobę leczyć. Szukał ziół, szukał sposobów. Znachor – znający chorobę. Szaman – obłaskawiający chorobę czarami i wyciągający z człowieka” (s. 164).

*Jedząc z Innym* to ostatni rozdział książki Marcina Gawryckiego. Jego bohaterem jest w głównej mierze Robert Makłowicz. Poza analizą – czasami nieco egzotyzującego – przekazu Makłowicza, Gawrycki traktuje także o barierach kulturowych, które nieraz uniemożliwiają docenienie lokalnych specjałów kulinarnych. Jako przykład podaje m.in. zupę z małpy i pieczone świnki morskie. Autor nie robi tego jednak, aby epatować egzotyką dań. Chodzi raczej o umiejętność spokojnego i chłodnego porównania kultur, a także umiejętność opisu innego państwa, jego ludzi i kultury bez odwoływania się do wytartych klisz i kiczowatych skojarzeń („Latynosi żyją biednie, ale kolorowo”).

Książkę *Podglądając Innego...* autor recenzji uznał za godną polecenia przede wszystkim dlatego, że zawiera ciekawą i pogłębioną analizę telewizyjnych programów o podróżach. Z zamieszczonych w niej rozważań możemy wysuwać ogólniejsze wnioski – spojrzeć na media w szerszym kontekście. Ponadto publikacja Gawryckiego może pomóc nam w niepodporządkowywaniu ciekawości świata trawelebryckiej narracji, w której wszystko jest do bólu proste. Jeśli zaś chodzi o wady omawianej książki, to jej autor trochę za często stara się polemizować pośrednio lub bezpośrednio z przekonaniem Wojciecha Cejrowskiego. Gawrycki wskazuje (nie krytykując wprost, ale...) na zamiłowanie autora cyklu *Boso przez świat* do libertarianizmu. Ten wątek mógł pominać. Książka nic by na tym nie straciła.

**Rafał Wardzyński**